

@ Iwona Feldmann „Summer kiss”

@ Krople Czasu Studio Wydawnicze, Tarnowskie Góry 2023

Redakcja: Elżbieta Pawlik

Korekta: Magdalena Szponar

Skład i łamanie: Malwina Fidyk

Projekt logo: Projektownia Justyna Fałek

Okładka: www.canva.pl IIF

ISBN 978-83-67572-32-3

Wydanie I

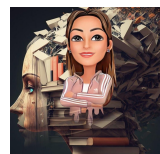
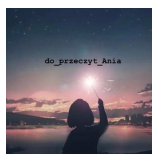
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Materiał ten jest chroniony prawem autorskim.

Opowiadanie ani jego części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób powielane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autora.

Wydawca: Krople Czasu Studio Wydawnicze Kontakt: wydawnictwokropleczasu@gmail.com Znajdź stronę autorki na Facebooku lub napisz na: feldmanniwona@gmail.com www.sklepiwonafeldmann.pl

Patroni Medialni.



Henry

Początek kwietnia

– Oszalałaś?! Co cię, do cholery, ugryzło?! – warknąłem na Lauren. Podeszedłem bliżej, wpatrując się z zacięciem w jej duże, brązowe oczy.

– Nie pojedę do twoich rodziców! – powtórzyła. – Już ci o tym mówiłam, tylko że ty mnie w ogóle nie słuchasz!

– Do kurwy, myślałem, że żartujesz, a ty tak na serio?!

– Właśnie tak...

Wszystko we mnie zawrzało. Mieliśmy plany, ja miałem... Umówiliśmy się już dawno, że Boże Narodzenie spędzamy u jej rodziców, a Wielkanoc u moich. Taki był podział i tak znowu miało być, po raz trzeci, a ona właśnie wszystko rujnowała.

Poprosiłem mamę, aby zrobiła coś wyjątkowego na kolację powitalną, sam też zamówiłem parę rzeczy, aby czekały już na nas w domu, i chciałem się jej oświadczyć. Znaliśmy się pięć lat, prawie trzy lata mieszkaliśmy razem i teraz, gdy podpisałem kontrakt z najlepszym zespołem piłkarskim świata, chciałem, aby wyjechała tam ze mną jako moja żona. Nie wiem, co ją ugryzło. Przecież było nam razem dobrze. Byliśmy idealną parą! Świat leżał u naszych stóp.

– Niby dlaczego? – zapytałem. – Tylko nie tłumacz mi się pracą, nie przyjmę takiej wymówki. Są święta.

Zacisnęła usta i zmarszczyła starannie wypielęgowane brwi.

– Celowo zgodziłam się na ten wywiad. W święta jest najwyższa oglądalność.

– Nie wierzę...

– To uwierz! – rzuciła ze złością.

– Masz już teraz taką pozycję, że zgodziliby się na każdy inny termin.

Od roku kariera Lauren rozwijała się błyskawicznie. Była najlepszą influencerką od spraw mody, a jej program bił w telewizji rekordy oglądalności. Nasze zdjęcia znajdowały się wszędzie, kontrakty reklamowe sypały się nam jak z rękawa, a liczba polubień na naszych stronach dodatkowo przynosiła nam niezłe dochody. A gdy razem wychodziliśmy na miasto, otaczał nas tłumek fanów i agresywnych fotoreporterów.

– Odpowiedz mi, do cholery! – podniosłem na nią głos.

– Wolę świąteczny wywiad niż to twoje rodzinne spotkanie...

To trochę zabolalo.

– Ja nie narzekam, gdy jadę do twoich rodziców, chociaż nudzę się nieziemsko.

Zaśmiała się.

– Tak, ale tam nie ma moich byłych facetów i możemy spokojnie odpocząć.

– O co ci, do kurwy, chodzi? – zapytałem, bo nie miałem pojęcia, do czego pije.

– Jak to o co?! – obruszyła się. – O Melody! Słodką, małą Melody, która szczerzy się na twój widok i zawraca nam głowę. Jeśli ma tam być, a oczywiście, że będzie, to wolę nie jechać.

Zaniemówiłem.

To chyba był jakiś zły sen.

– Chodzi ci o Melody? – Musiałem się upewnić.

– Nie zniosę jej, rozumiesz?! – zirytowała się.

– Ale Melody to moja sąsiadka. Przyjaciółka z dzieciństwa...

– Mała kurewka, która od razu by się na ciebie rzuciła, gdyby mnie tam nie było.

– Lauren! – krzyknąłem. – Hamuj się!

– A widzisz, jak jej bronisz?!

– Każdego bym bronił, gdybym usłyszał takie słowa.

– To udowodnij, że nie zależy ci na niej, i odwołaj święta u twoich rodziców! – zażądała, podpierając się rękami pod boki.

Teraz to ja się zaśmiałem.

– Nie ma takiej opcji. Już obiecałem, że przyjadę.

– Jedziesz do niej.

– W żadnym wypadku.

– Właśnie tak...!

- Jadę do rodziców!
- Do niej!
- To moja przyjaciółka!
- A ja kim jestem?

Chciałem odpowiedzieć, że przyszlą żoną, ale słowa uwięzły mi w gardle. Może powinienem jeszcze raz zastanowić się nad swoim życiem i nad tym, w co się pcham.

- Kurwa, to siedź sobie sama przez te święta, ja jadę do rodziny.
- Chyba do tej przyjaciółeczki! – syknęła kąśliwie.

Tego było za wiele. Myślałem o rodzinie, której nie widziałem od roku, ale skoro Lauren okazała się taka zادیorna, szybko rzuciłem:

- Do niej też!
- Henry...? – Słowa zamarły jej na ustach.

Widziałem, że w tej chwili oboje byliśmy przerażeni tym, co się dzieje. Przez moment patrzyliśmy sobie w oczy, jakby wszystko było oczywiste. Liczyłem się z tym, że gdy teraz wyjdę, ciężko nam będzie do siebie wrócić, a pierścione, który kupiłem, stanie się bezużyteczny. Pytanie brzmiało: czy jestem w stanie wyrzec się spotkań rodzinnych dla mojej dziewczyny, bo nie lubiła tam jeździć?

Zabrałem swoją spakowaną już torbę i wyszedłem. Na lotnisku złapałem jakiś wcześniejszy lot do Waszyngtonu i po ponad ośmiu godzinach podróży przekroczyłem próg domu rodziców. Zmartwienia, które mnie przytłoczyły, od razu odleciały. Wpadłem w ramiona mamy, braci i ojca. Był też wuj Rudolf i śliczna Melody. Nie widziałem jej od roku i musiałem przyznać, że ta mała brunetka o niebieskich oczach bardzo wydoroślała. Uśmiechnęła się, a gdy na powitanie przytuliła się do mnie, od razu wiedziałem, że dom i przyjaciele są mi potrzebni i że muszę mieć w życiu miejsce, do którego mogę wracać z wielkiego świata.

– Co was tu wszystkich przygnało? – zapytałem, gdy tylko harmider radości i powitań trochę się uspokoił, a lzy szczęścia na twarzy mojej mamy obeschły.

- Właśnie wpadliśmy na szalony pomysł – wyjaśnił wuj Rudolf.

Z zainteresowaniem uniosłem brwi.

- Co to takiego?

- Rudolf zabiera swoich chłopaków na zgrupowanie do Savannah – oświadczył mój ojciec.

– I? – dopytałem. Nie widziałem w tym nic nadzwyczajnego, bo co roku tam jeździli. Najlepsi młodzi piłkarze w USA. To z nich tworzyło się kadrę i to oni podpisywali potem intratne kontrakty, bo były się o nich najlepsze zespoły.